Roman Rosiak
Źródło: Kalendarz Lubelski, 1970

Lublin w zwierciadle satyry

ZIEMIA lubelska wydała na przestrzeni swych dziejów wielu wybitnych pisarzy, którzy, płacąc zaciągnięty wobec niej dług wdzięczności, chętnie sięgali do jej przebogatej przeszłości, jak też i do czasów im współczesnych, by zapisać ten — jak go nazywa Stefan Żeromski — „krajobraz najpiękniejszy pod słońcem" na trwałe na literackiej mapie Polski. Najliczniejszą jednak grupę stanowią pisarze pochodzący z innych regionów, którzy związali się z naszym województwem na okres nauki czy pracy i te choćby nawet krótkotrwale kontakty również utrwalili piórem. Dzięki tej, istotnie bardzo bogatej armii literatów, szereg miast, szczególnie zaś: Zamość, Puławy, Kazimierz i Nałęczów stało się społeczeństwu polskiemu bliskimi i znanymi. Z satysfakcją też trzeba podkreślić fakt, że zdecydowana większość utworów dedykowanych wymienionym miastom nacechowana jest szczerym uczuciem podziwu i uznania, ba, często nawet spotykamy typowe panegiryki.

W zupełnie innej sytuacji znalazł się Lublin. Wprawdzie i o nim już od wieków pisano z czułością i dumą, zaś wśród piewców jego piękna i sławy znaleźli się poeci tej miary, co: Jan Kochanowski, Mikołaj Rej, Sebastian Klonowic, Ignacy Krasicki czy w czasach nam bliższych: Franciszka Arnsztajnowa i Józef Czechowicz — niemniej jednak równie bogate tradycje ma i drugi nurt poezji — satyryczny, który szczególnie w XVII i XVIII wieku odgrywał dominującą rolę.

Początków tego nurtu trzeba szukać może nie tyle u tak przecież znanego bajkopisarza Biernata z Lublina, ze względu na ogólnoludzki charakter jego utworów, ile u Jana Kochanowskiego, autora fraszek: *Do doktora Montana* i *Nagrobek Adrianowi Doktorowi*. Oto pierwsza z nich:

Pierwszą, wtórą i trzecią, czwartą wieś i piątą,
Szóstą także i siódmą, ósmą i dziewiątą,
Nie wiem, miły doktorze, w której masz krainie,
Jam tylko był w Dziesiątej, która przy Lublinie.

Pewne satyryczne wzmianki można też bez trudu odnaleźć w twórczości anonimowej z okresu rokoszu Mikołaja Zebrzydowskiego (1606—1608), skierowanej głównie przeciwko jezuitom i wojskom królewskim. Podobnie rzecz przedstawia się w *Komedii rybałtowskiej nowej* (1615) i

Kiermaszu wieśniackim Jana z Wychylówki (pierwsza połowa XVII wieku).

Prawdziwy rozkwit satyry związanej z naszym grodem zaczyna się dopiero od połowy XVII wieku. Nie było to z pewnością dziełem przypadku. Lublin, zwłaszcza jako siedziba Trybunału, odgrywał w ówczesnym czasie bardzo poważną rolę. Tu procesowano się i radzono na sejmikach, tu bawiono się i prowadzono ożywiony handel, tu wreszcie miały miejsce ważne wydarzenia historyczne. Wzrost autorytetu stolicy województwa musiał wpłynąć na to, że chociaż na krótko wiązali się z nią liczni wybitni pisarze, artyści i działacze społeczni i po lityczni, czemu towarzyszyło — rzecz jasna — podnoszenie się poziomu życia kulturalnego i umysłowego Lublina.

W tych warunkach nie mogło zabraknąć miejsca i materiału dla satyryków, zwłaszcza, jeśli w grę wchodziło sądownictwo. Trybunał lubelski doczekał się wielu utworów demaskujących przekupstwo sędziów, ich nieuctwo, stronniczość i pijaństwo. Wady te krytykuje np. bardzo ostro w satyrze *Na wszechmocne podarki u nas i że tu w Polszcze omnia venalia* Krzysztof Opaliński, zaś Wacław Potocki pisał w O*grodzie fraszek* i *Moraliach* równie ostro i dobitnie na ten temat:

Rano sądźcie, nie pijcie przed sądami wina.
Pojźrawszy po ratuszach, po obu na sejmie izbach,
komuż dla Boga strach serca nie przejmie?
Że poły ludzi młodych siada i nieuków.

Szczególne miejsce należy się tu Danielowi Bartkowskiemu i jego zbiorkowi wierszy satyrycznych: Świat po części przejrzany do druku podany (1697), skąd zaczerpnęliśmy dla przykładu kilka fragmentów:

Lublin jest siostrą tobie, co masz w mieszku,
Przywita ciebie, mój luby Braciszku,
Kupisz spódniczką, pończoszki, trzewiczki:
Jak chcesz, zażyjesz Lublina siostrzyczki.

Nim na Ratuszu twa sprawa przypadnie.
Co do szeląga z szkatuły wypadnie.

Po wielkich miastach bywać nie nowina,
Ale w Lublinie najgorsza drożyzna,
Chleba i mięsa wszystkiego dość mała,
Nie dokupi się, gdy w mieszku nie stało.

Wszędzie cząstokroć mylą się zegarze.
Lecz te w Lublinie najpewniejsze łgarze.

Jeśli chodzi o epokę oświecenia nie wątpliwie poczesne miejsce należy się Ignacemu Krasickiemu, który w pierwszej pieśni *Monachomachii* (1778) jak nikt chyba przed nim ośmieszył miasto Biernata, pisząc:

W mieście (gród ziemstwo trzymało albowiem
Stare zamczysko, pustoty ohyda)
Było trzy karczmy, bram cztery ułomki,
Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki.
W tej zawołanej ziemiańskiej stolicy
Wielebne głupstwo od wieków siedziało.

Nie oszczędził poeta-biskup Lublina i w *Antymonachomachii*, *Panu Podstolim*, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach*, *Pieniaczu* i innych utworach, z pasją atakując miejscową ciemnotę, konserwatyzm i wszystkie typowe wady społeczne tej epoki. Z pewnością też pod jego wyraźnym wpływem Wincenty Kamieński wydał w 1810 roku *Przypadki lubelskie, poema oryginalne, wierszem takim jak Monachomachium ułożone w dziewięciu pieśniach*, piętnując dosłownie wszystko, co się tylko dało. I tak wyśmiewa poeta poszczególne dzielnice, osobliwie zaś Rynek, etymologię nazwy miasta, związane z nim legendy, szkołę wydziałową, Trybunał i teatr, o którym tak pisze:

Ty Moliera wystawiasz w żałobie
I Kornelego gdzieś grzebiesz w popiele.
Małyś, niedobry, sameś winien sobie.

Nieocenionym źródłem wiedzy o Lublinie oglądanym w zwierciadle satyry są bezwzględnie *Pamiętniki* Kajetana Koźmiana oraz utwory Juliana Ursyna Niemcewicza, Franciszka Morawskiego i Andrzeja Koźmiana. Ten ostatni tak oto określa Lublin: „Od czasu jak Lublin pamiętam, był on miastem bajek, plotek, zazdrości, obmowy i najdziwniejszych wiadomości politycznych”.

Im bliżej czasów nam współczesnych, tym więcej nazwisk znanych i cenionych pisarzy wiąże się z Lublinem: Franciszek Zabłocki, Aleksander Fredro, Józef Ignacy Kraszewski (głównie ośmieszający sądownictwo — przy równoczesnym kulcie dla samego miasta), Józef Rulikowski, następnie zaś Klemens Junosza Szaniawski, Gustaw Doliński, Julian Wieniawski (Jordan) i wielu innych. Cóż z tego, skoro można tu raczej mówić o osobistych związkach wymienionych pisarzy z Lublinem, z którego oczywiście czerpią materiał, ale rzadko dedykują utwory satyryczne bezpośrednio naszemu miastu. Uczyni to bodaj najmocniej dopiero Bolesław Prus w *Kronikach*, pisząc m. in. „Dla Lublina stałość gatunków już jest dowiedzioną: Lublinianie tylko od lublinian pochodzą, w Lublinie się chowają, w siebie tylko wierzą, a o żadnych teoriach nowych słyszeć nie

chcą. Nowe teorie są wprawdzie warunkiem postępu, no! ale co za związek może być między Lublinem a postępem. O, błogosławione miasto, któremu w głowie mąci samo nazwisko Darwina! O miasto, które sądzisz dzieła z okładek, a teorie z odczytów, o miasto! o miasto!”

Chociaż nie ulega wątpliwości, że autor *Lalki* przesadził nieco w swoim oburzeniu, piętnując inteligencję lubelską, wśród której nie brak było przecież właśnie w tym czasie prawdziwych szermierzy postępu, jedno nie wymaga komentarza: nikt tak złośliwie nie potrafił kilkoma zdaniami skwitować wszelkich powodów miasta do dumy, jak to uczynił Prus, wyliczając osiem cudów Lublina, tj.: „1) asfaltowych chodników; 2) placów, na których spotkać można nie tylko ludzi, ale również krowy i świnie; 3) latarń gazowych; 4) straży ogniowej, imponującej w zasadzie jedynie baranimi czapami; 5) ogrodu Saskiego; 6) anemicznych drzewek sadzonych wzdłuż ulic; 7) teatru letniego i zimowego; 8) tercjarek, które dziś nic nie robią dlatego, że się modlą, a jutro dlatego się modlą, że dziś nic nie robiły. Jest jednak i cud dziewiąty, mianowicie targ lubelski, położony nad najbrudniejszą rzeczułką, na najbrudniejszym placu, między najbrudniejszymi budynkami”.

Lata dwudziestolecia międzywojennego to przede wszystkim szopki pisane przez Konrada Bielskiego i Jana Arnsztajna, których bohaterami była miejscowa elita, zarówno polityczna, jak i kulturalna. Należy też przypomnieć wydany przez Józefa Czechowicza mało dziś znany baedeker *Nowości lubelskie*, czyli pewnego rodzaju katalog najwybitniejszych osobistości naszego miasta oraz ich dorobku. Oto kilka próbek satyry autora *Nuty człowieczej*: „Bielski K., *Nocny przewodnik po Lublinie* (Wstęp do Wiktorii), Lublin 1930, Nakład Klubu Pornografów; Gralewski W., redaktor, *Bitwa pod Radzymińskim (Studium z taktyki towarzyskiej)*, Lublin 1928; Modrzewski W., *Dyplomacja i łowy na Krakowskim Przedmieściu (Co dzień wydanie nowe stereotypowe)*, *Lublin*, Nakładem własnym; Tołwiński Z., *Za co trzymały Panny w Sobótce Jana Kochanowskiego*, Z drzeworytami Jana Śmieciuszewskiego, Nakład Koła Miłośników Języka Polskiego”.

Jeszcze raz mocnym głosem odezwała się satyra w Lublinie w 1944 roku — głównie dzięki „Stańczykowi”, które to pismo — w myśl hasła: „Dobry żart tynfa wart” — demaskowało wszystko, co było wrogiem postępu i stawało na drodze Polsce Ludowej. Można śmiało stwierdzić, że jeszcze nigdy stolica województwa lubelskiego nie gościła w swych murach tylu wybitnych satyryków, co właśnie w niezapomnianych dniach sprawowania funkcji stolicy Polski Ludowej: Stanisław Jerzy Lec, Janusz Minkiewicz, Leon Pasternak, Jan Huszcza, Jerzy Jurandot, Stefania Grodzieńska i inni.

Niestety, po 164 dniach „stołecznego Lublina” bardzo szybko zapanowała cisza, którą jedynie od czasu do czasu próbował przerywać kabaret „Czart” oraz sekundujący mu satyrycy: Kazimierz Łojan i Władysław Ćwik. Jedynie Mirosława Knorr, autorka trzech samodzielnych tomików

satyrycznych, wielu utworów publikowanych na łamach „Kultury i Życia”, z konsekwencją i uporem stara się podtrzymywać te chlubne tradycje. A szkoda, bo codzienne życie w naszym mieście dostarcza niezwykle dużo materiału dla satyryków. Zachodzi zatem obawa, że za kilkadziesiąt lat mieszkańcy naszego grodu będą mieli poważne trudności by dowiedzieć się z czego śmialiśmy się i co krytykowaliśmy w pierwszym ćwierćwieczu istnienia Polski Ludowej, co zwalczaliśmy dzięki celnej satyrze, jaki był program naszych kabaretów i imprez rozrywkowych. Pamiętajmy przecież, że — jak mówił Ignacy Krasicki - „Satyra prawdę mówi”, a więc jest cennym źródłem wiedzy, nie mówiąc o wartościach dydaktyczno-społecznych.